

Drogi Kaziu,

Bardzo serdecznie dziękuję Ci za list i za Twoją przyjaźń, bez której nie wiem teraz, co bym zrobił. Niestety – wszystko okazało się ponad wszelką wątpliwość tak, jak ja myślałem, a co Ty nazywałeś teoretycznym – oczywiście więc skłania mnie to do ufania moim przecuciom. Ale o tym wszystkim możemy rozmawiać tylko osobiście – będę Ci więc bardzo wdzięczny, jeśli zadzwonisz do mnie zaraz po przyjeździe przed widzeniem się z kimkolwiek. Specjalnie dla tego spotkania odkładałam od dawna postanowiony wyjazd do Waszyngtonu. Wszelkie próby pisania – przerwane przez tę obrzydliwą huśtawkę, która mnie teraz huśta. Ze zdumieniem stwierdziłem, pisząc bez wysiłku z potworną grandilokwencją Grandilokwencja – napuszoność i pompatyczność w wyrażaniu się artykuł o Misi Sert Zajmuje wiele miejsca we wspomnieniach jej współczesnych, m.in. Felicji Lilpop-Krance: „Przez długie lata uchodziła za wyrocznię w dziedzinie sztuki – nie jednej, ale wszystkich sztuk – jej zdanie i opinia znaczyły więcej niż niejedna oficjalna krytyka. Miała niezwykły węch i wycucie gatunku – odkrywcze oko, inteligentną percepcję, żywość umysłu i dowcip – wdzięk i wrodzoną elegancję. Za czasów jej świetności robiła dla artystów wiele – była hojną przyjaciółką Diagilewa i entuzjastką jego baletów, przyczyniła się do szybkiej sławy pracujących z nim Picassa i Baksta, patronowała ich wystawom. Zachwycała się Strawińskim [...]. Znała wszystkich wybitniejszych pisarzy swojego pokolenia: Mallarmé zadedykował jej wiersz, odwiedzała w szpitalu Verlaine’a, widywała często Prousta, który był jej rówieśnikiem. Wylansowała Coco Chanel na najmodniejszą paryską krawcową. Dopomogła Cocteau w jego karierze, opiekowała się młodymi artystami, interesowała teatrem i muzyką. [...] Jej obecność była elektryzująca, wypowiedzi nieoczekiwane – i wszystko jej uchodziło” (F. Lilpop-Krance, Powroty, Warszawa 2014, s. 121-122). O jej znajomości z Lechoniem czytamy w biografii tej niepospolitej kobiety, m.in.: „W latach trzydziestych Misia zbliżyła się do radcy ambasady polskiej w Paryżu Jana Lechonia, przyjaźniła się z Ireną Lorentowicz, znała Szymanowskiego, patronowała kapistom na prośbę starego znajomego Józefa Pankiewicza. Zaczynała nawracać się na polskść. Lechoń, nie bez słuszności widział w tym niemałą własną rolę” (E.K. Kossak, Misia z Godebskich, Warszawa 1994, s. 22). Sam poeta wspominał o początkach ich znajomości: „Misia Sert, której powinienem się być bardzo nie podobać przez mój w tyłu rzeczach konserwatyzm, zdradziła mi kiedyś sekret tej słabości, mówiąc: «Wiesz, kiedy wydałeś mi się człowiekiem wartym znajomości? Wtedy, kiedy zrozumiałam, że ani na chwilę nie bierzesz na serio tak zwanej nowej sztuki». To oczywiście był jeden z typowych jej paradoksów, ale jasna rzecz, że ci, którzy myśleli, iż aby być paryżaninem, wystarczy zanudzać paryżan zachwykami nad «nową» sztuką, nie mieli pojęcia, czym jest Paryż” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 1, notatka z 16 stycznia 1950 r., s. 185). Śmierć Misia była jednocześnie dla Lechonia końcem pewnej, uosobianej przez nią epoki. „Umarła Misia Sert. Nikt z większą fantazją, poezją, klasą, dowcipem nie wyobrażał Paryża z czasów jego ostatniej apoteozy – między rozkwitem impresjonizmu i symbolizmu a ostatnią wojną, żadna z królowych Paryża nie była nią tak jak ona jest naprawdę, żadna nie była tak jednogłośnie i przez najlepszych wybrana. [...] dlatego, że była osobą do żadnej z istot na świecie niepodobną, piękną, czułą, kapryśną, okrutną, nieraz zuchwałą, często amoralną, ale zawsze fascynującą Misia. Nic prawie nie czytając, nie mając właściwie żadnego prawa do ferowania wyroków o sztuce – wydawała jej przecież bezapelacyjnie, nieraz myśląc się straszliwie, ale zaraz entuzjazmem swym torując drogę prawdziwym, a bez jej pomocy skazanym na zatrącenie talentom i dziełom wielkiej wartości” (tamże, notatka z 17 października 1950 r., s. 435). Z notatek dziennikowych poety wiadomo, że od 22 października do 1 listopada 1950 r. pracował nad wspomnieniem o Misi Sert, pisanym po francusku, które miało się ukazać w jednym z francuskich periodyków – do publikacji jednak nie doszło. Ukazało się ono natomiast po polsku, z ogromnym opóźnieniem, pt. Wspomnienie o Misi, „Wiadomości” 1954, nr 2 (406) z 10 stycznia. Zob. też A. Gold, R. Fizdale, Misia Sert. Kobieta, która odkryła Coco Chanel, przekł. K. Kuś, P. Wolak, Warszawa 2014. (która zmarła tydzień temu), że mój francuski jest „nietknięty”. Ale co z tego. Najgorsze, że wciąż mnie serce boli, a teraz i głowa – co oby nie oznaczało bardzo złych rzeczy. Dziękuję Ci jeszcze raz najmocniej i cieszę się już tylko na jedno – na widzenie się z Tobą.

Uściskaj najmocniej Halusię.

Twój

Leszek